

KIEDY LUDZIE ŻYLI JAK ZWIERZĘTA

Przedstawione poniżej dwie relacje ukazują działalność konspiracyjną i pomoc niesioną Żydom w okresie okupacji przez dr. Jana Żabińskiego i jego żonę Antoninę. Antonina z Erdmanów Żabińska, ur. 18 lipca 1908 r. w Petersburgu, była członkiem Związku Literatów Polskich, napisała kilka książek dla dzieci. Doktor Jan Żabiński, ur. 8 kwietnia 1897 w Warszawie, był – od 1929 r. – pierwszym dyrektorem Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. Był też znany ze swoich osiągnięć naukowych, popularyzacji wiedzy o życiu zwierząt, a zwłaszcza z pogadanek w radiu na ten temat dla dzieci i młodzieży. W czasie okupacji niemieckiej dr Żabiński zaangażował się w działalność konspiracyjną oraz w ratowanie Żydów, których razem z żoną ukrywał na terenie zoo i w swoim domu. O tym właśnie mówią poniższe relacje.

Relacja Ireny Meizel¹

Nazywam się Irena Meizel. Urodziłam się w Warszawie w domu [Żydów] zasymilowanych. Ojciec nazywał się Eliaz, matka Helena z domu Fabrykant². Przez cały czas mieszkałam w Warszawie. Po ukończeniu warszawskiej szkoły żydowskiej Strauch-Schlesingerowej rozpoczęłam pracę w Konserwatorium jako sekretarka działu koncertowego. Później, w 1931 r., wyszłam za mąż za adwokata Ludwika Weissa, który zginął w czasie akcji lipcowej w getcie³ i zostałam sama. Rodzeństwa nie miałam, byłam jedynaczką. Do szkoły żydowskiej chodziłam dlatego, że do dobrych polskich szkół nie chcieli mnie przyjąć jako Żydówki, [a inne] szkoły polskie były na stosunkowo niskim poziomie, więc rodzice uważali, że lepiej będzie, gdy będę chodziła do żydowskiej szkoły.

Do getta weszłam zaraz na samym początku, to zdaje się był październik. Do tego czasu, od momentu kiedy wyrzucili nas z mieszkania przy ul. Poznańskiej, mieszkałam u różnych znajomych. 12 lipca, kiedy była akcja adwokacka, tzn. wtedy, kiedy gestapo aresztowało stu kilkudziesięciu adwokatów, a wśród nich także mojego męża⁴. Znalazł się na Pawiaku, gdzie przesiedział pół roku. I właśnie w tym czasie znalazłam się w getcie razem z matką mojego męża. Robiliśmy wszystko, aby jak najszybciej wydostać go z więzienia; zresztą, aresztowano

¹ Irena Meizel wyemigrowała do Izraela i wraz z innymi ocalonymi przez dr. Żabińskiego przyczyniła się do nadania jemu i jego żonie Antoninie medalów Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Ceremonia wręczenia medalu i posadzenia drzewka miała miejsce w dniu 7 X 1965 r. Archiwum Yad Vashem, M.31/170.

² Archiwum Yad Vashem, relacja Ireny Meizel z września 1965 zapisana przez Miriam Peleg-Mariańska, O.3/2887.

³ Autorka relacji ma na myśli wielką akcję wysiedleńczą z getta warszawskiego do obozu zagłady w Treblince, która rozpoczęła się 22 VII i trwała z przerwami do 12 IX 1942.

⁴ Była to jedna z licznych akcji aresztowań inteligencji żydowskiej. Podczas tejże akcji aresztowano kilkudziesięciu adwokatów. Wydarzenie to odnotował m.in. Ludwik Landau w swoich dziennikach. Zob. L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, vol. I, wrzesień 1939–listopad 1940, Warszawa, 1962, s. 579.

go przypadkowo, ponieważ gestapo przyszło po naszego sublokatora, adwokata, którego też aresztowali. Męża zabrali, bo zorientowali się, że jest żydowskim adwokatem.

Matka zmarła śmiercią naturalną w 1939 r., a ojciec popełnił samobójstwo. Było to tak: 20 października 1939 r. gestapowcy przyszli do fabryki, aby zabrać towary. To była dość duża fabryka i pralnia bielizny „Opus”, której ojciec był współwłaścicielem i jednocześnie jednym z dyrektorów. Przyszli po klucze i towary, a przy okazji chcieli zabrać wujka, głównego krojczego, kuzyna i mojego ojca. Ojciec powiedział: „Żywcem mnie nie wezmą” i wyskoczył z trzeciego piętra. Natychmiast przewieziono go do szpitala, ale zmarł następnego dnia z samego rana.

W getcie mieszkaliśmy razem z teściową w jednopokojowym mieszkanku. Mąż, który po pół roku został wypuszczony z Pawiaka za dużą łapówkę, pracował w instytucji zajmującej się pomocą biednym Żydom. Ja nie pracowałam, teściowa też nie, prowadziłyśmy jako tako gospodarstwo. Materialnie nie było nam źle, ale moralnie, wiadomo, tak jak w getcie. Potem rozpoczęły się prace w tzw. szopach. Pracowałam w szopie, ponieważ był to jedyny sposób na ocalenie życia. Mąż pracował w innym szopie, mniejszym. W lipcowej akcji na Miłej został zabrany razem z teściową⁵, ja otrzymałam tzw. zielony numer, który pozwolił mi przejść przez wszystkie kontrole, i dzięki temu uratowałam się. Mąż z teściową zostali wywiezieni podobno do Majdanka, gdzie, jak się dowiedziałam, będąc już po aryjskiej stronie, oboje zginęli. W getcie zostałam do początku grudnia 1942 r., potem – dzięki aryjskiej przepustce – przeniosłam się na stronę aryjską. [...]

Po raz pierwszy z dr. Janem Żabińskim zetknęłam się bodaj na początku 1940 r., gdzieś na wiosnę, w mieszkaniu u państwa Frenklów, na ulicy Elektoralnej. Wtedy dr Żabiński jeszcze poruszał się zupełnie swobodnie; jako pracownik Zarządu Miejskiego miał przepustkę stałą do getta. On był Polakiem, ale nie każdy Polak mógł mieć przepustkę, nie każdy mógł się przedostać do getta. [...] Doktor Żabiński przychodził do getta, żeby rozdzielać pieniądze z ramienia organizacji polskiej, która zajmowała się pomocą biednym Żydom; a więc było to rozdzielanie pieniędzy i wyszukiwanie mieszkań po aryjskiej stronie. Już wtedy były takie wywiady, jak i co; pierwsze nawiązywanie kontaktów. Prawdopodobnie były również i inne cele, politycznej natury, w to teraz nie wchodzę, bo to nie jest w tej chwili istotne; w każdym razie, jakie były dokładne cele i motywy działań dr Żabińskiego – nie wiem; wiem tylko, że miał do swojej dyspozycji pieniądze organizacyjne, tymi pieniędzmi dysponował i rozdzielał je wśród tych, którzy byli rzeczywiście w wielkiej potrzebie.

[...] Miałam już wtedy [fałszywe] dokumenty. Miałam kenkartę [...], no i jakoś dzięki mojemu tzw. „dobremu wyglądowi” mogłam się swobodnie poruszać po stronie aryjskiej. Zadzwoiłam do dr Żabińskiego, powołując się na dr. Frenkla. Niemał natychmiast, bo może po niecałej godzinie, zjawił się dr Żabiński. Doktor Frenkel, który był znajomym państwa Żabińskich, chciał się dowiedzieć, jak zginęła jego żona. Błogosławionej pamięci Frenklowa zginęła w Chełmnie czy Bełżcu, już nie pamiętam. W każdym razie [dr Frenkel] został sam, ukrywał się w getcie i chciał bardzo przejść na aryjską stronę. Wtedy dr Żabiński powiedział, że weźmie dr. Frenkla do swojej willi w Ogrodzie Zoologicznym. Tak rozpoczął się mój kontakt z dr. Żabińskim.

Po jakimś czasie doktor poprosił mnie, żebym przyjęła funkcję tzw. łączniczki. Doktor miał różne polecenia z organizacji, chodził czasami z bardzo dużą ilością pieniędzy po mieście, i ja miałam go asekurować. Bo gdyby mu się coś stało, miałam zawiadomić o tym określone osoby. Któregoś dnia doktor poprosił mnie, żebym albo coś zaniósła, albo coś za-

⁵ Patrz przyp. nr 3.

Fot. z Archiwum Yad Vashem



Irena Meizel

łatwiła w jego domu. Wtedy poznałam panią Żabińską, która razem ze swoim mężem bardzo pomagała Żydom.

Gdy kiedyś przyszedłam do państwa Żabińskich, zastałam u nich dr. Frenkla. Willa państwa Żabińskich była jednopiętrowa, miała bardzo liczne pomieszczenia i pokoje. Były tam też szafy ściennie. Mieli dwoje czy troje służby, co oczywiście narażało osoby, które tam przebywały, na różne niepotrzebne spotkania, donosy itd. To odbywało się tak: z chwilą gdy służąca przychodziła i sprzątała, to ukrywające się tam osoby chowały się po prostu do szafy, zamykano je na klucz i nikt o tym nie wiedział. Służba wychodziła, ci ludzie zaczynali normalnie funkcjonować. Oczywiście nie było o tym mowy, ażeby ktokolwiek z nich wychodził poza willę, już nie mówię poza teren ogrodu. [Ukrywający się Żydzi] mogli schodzić tylko na dół – na obiad; i wtedy też trzeba było uważać, żeby nikt ich nie zauważył.

W tym czasie w willi przebywał dr Frenkel i rodzina składająca się z czterech osób. To był adwokat, jeden ze znanych adwokatów, nazwiska niestety nie mogę sobie przypomnieć⁶. Były dwie dorosłe dziewczyny, siostry, których rodzice zginęli; nazwisko aryjskie – Krzyżanowskie. [...] Pamiętam, któregoś dnia przyszedłam do willi i zastałam sytuację dosyć nieprzyjemną [...]. Okazało się, że ta właśnie, [...] która mieszkała na pierwszym piętrze w tej chwili, w przystępie jakiegoś ataku szału, wyskoczyła przez okno. To była niedziela, w ogrodzie było pełno ludzi i dużo niemieckich żołnierzy. Sytuacja była bardzo groźna [...], ale wszystko dobrze się skończyło [...]. Później, kiedy zagęszczenie Żydów po stronie aryjskiej coraz bardziej się wzmacniało, wiem, że na teren ogrodu przychodzili także inne osoby. Wśród nich było

⁶ Według odręcznej notatki w dokumencie, podano, że adwokatem tym był Lewi [-Lubkowki].



Fot. z Archiwum Yad Vashem

Dr Jan Żabiński (czwarty od prawej) i Antonina Żabińska (druga od lewej) wraz z grupą ocalonych przez nich Żydów, podczas uroczystego sadzenia drzewka w Yad Vashem

sporo przedwojennych dostawców warzyw, jarzyn, nabiału. A byli to głównie biedni Żydzi, którzy utrzymywali się tylko z tego handlu.

Chciałabym tu zaznaczyć, że doktor pomagał nie tylko inteligencji żydowskiej, nie tylko ludziom, którzy byli niezależni materialnie, ale przede wszystkim ludziom biednym, takim jak ci dostawcy. Jeżeli którykolwiek z nich cokolwiek zarobił i chciał zapłacić za ukrywanie w jakiegokolwiek postaci, czy to w pieniądzech czy w towarze (bo w zasadzie słonina, tłuszcz, mąka i cukier to były obiegowe monety) – państwo Żabińscy nigdy żadnych tego rodzaju opłat nie przyjmowali. Sami bardzo skromnie żyli, bo [...] doktor utrzymywał się tylko z lekcji udzielanych na tajnych kompletach uniwersytetu i szkół średnich. [...] Ci biedni ludzie, ci biedni dostawcy, w ciągu dnia jakoś się ukrywali. Jeżeli ktoś z nich miał lepszy wygląd, to jako tako poruszał się po mieście, choć było to bardzo groźne; inni musieli się ukrywać w pomieszczeniach dawnych zwierząt, gdzieś w jakichś skałach, pieczarach, pod jakimiś konarami [...]. Nawet ja sama byłam w takiej sytuacji przez parę nocy i dni, gdyż nie miałam się gdzie podziąć; nie miałam mieszkania, bo tam, gdzie poprzednio mieszkałam, była jakaś wsypa, zresztą nie żydowska, tylko polityczna, bo wykryli rodzaj fabryki dynamitu, więc ja i jeszcze jedna Żydówka musiałyśmy się stamtąd wynieść. Znalazłam się więc w takiej sytuacji, że musiałam się zwrócić do doktora, który umieścił mnie w jakiejś pieczarze i spędziłam tam dwa czy trzy dni. Ci biedni ludzie właśnie w ten sposób się ukrywali. A po godzinie policyjnej, kiedy już ogród pustoszał i nie było żadnej służby na terenie ogrodu i w samej willi, ci ludzie przychodzili do willi, spali albo w piwnicy, albo na podłodze czy werandzie, lub w jakimś kącie. [...]

Chcę nadmienić, że Żydzi, którzy byli po stronie aryjskiej, musieli się tak zachowywać, jakby się w ogóle nie znali. [...] Także ja nie znałam nikogo z tych ludzi, którzy korzystali z pomocy państwa Żabińskich. Nie znałam na przykład Racheli Auerbach, która jest obecnie pracownicą Yad Vashem, a przecież korzystała ona z pomocy państwa Żabińskich może w większym stopniu niż ja [...].

Później, dzięki staraniom dr. Żabińskiego, [...] dostałam jakąś pracę w fabryce bielizny damskiej i tam pracowałam do wybuchu Powstania Warszawskiego. Cały okres Powstania spędziłam w Warszawie jako autentyczna łączniczka dr. Żabińskiego: przenosiłam broń, bo doktor był porucznikiem.

Dziewiątego dnia Powstania dr Żabiński został bardzo ciężko ranny kulą karabinową w szyję. Kula przeszła na wylot przez szyję, uszkadzając jakiś mięsień. Doktora natychmiast przewieźli do szpitala, ja w dalszym ciągu sprawowałam swoje funkcje jako łączniczka. [...] Potem już doktor wyszedł ze szpitala w bardzo ciężkim stanie fizycznym, miał niedowład prawej ręki, bardzo mu to utrudniało życie i trzeba było przy nim różne funkcje spełniać już jako pielęgniarka. Był zupełnie niezdolny do normalnego funkcjonowania. Natychmiast po poddaniu się Warszawy doktor poszedł do obozu jenieckiego⁷. [...]

Doktor Żabiński wrócił z niewoli jenieckiej, zdaje się że po roku, czy może później. Przez ten czas kontaktowałam się z panią Żabińską, która mieszkała w jakimś wynajętym pokoju. [...] Doktor stopniowo wracał do siebie, rozpoczął pracę naukową, radio rozpoczęło swoją działalność i doktor został zaangażowany. Wygłaszał pogadanki ze swojej dziedziny – zoologii. Wydawał książki, wspomnienia różne, poza tym pogadanki o zwierzętach. Od tego momentu rozpoczął już swoją normalną działalność naukową. [...]

W każdym razie wiem, że ci wszyscy, którzy korzystali z pomocy doktora w czasie okupacji i mieli kontakt z doktorem, podziwiali jego opanowanie, jego absolutną bezinteresowność i chęć niesienia pomocy słabym, wyjętym spod prawa [...]. Nikt się nigdy nie zawiódł. Jeżeli ktokolwiek się do niego zwracał, to nigdy nie powiedział: „Nie, ja teraz nie mam czasu, przyjdźcie później”.

Relacja dr. Jana Żabińskiego i Antoniny Żabińskiej⁸

Do żadnej partii nie należę i żaden program partyjny nie był moim przewodnikiem w okresie okupacji. Jestem indywidualistą i nie lubię być krępowany reżimem. Nie można mnie podciągnąć pod jakikolwiek strychulec. Jestem demokratą – Polakiem. Czyny moje były i są konsekwencją pewnego nastroju psychicznego w wyniku wychowania postępowo-humanistycznego, jakie otrzymałem zarówno w domu rodziców, jak i w gimnazjum Kreczmarra. Wiele razy pragnęłam zanalizować przyczyny niechęci do Żydów i nie znalazłem innych, poza sztucznie utworzonymi. Co się tyczy mnie, to przynajmniej, że nie mogłem znaleźć

⁷ Jan Żabiński został wzięty do niewoli jako żołnierz Armii Krajowej w stopniu porucznika w dniu 2 października 1944 r. W owym czasie był ranny. Przebywał początkowo w obozie jenieckim – Stalag XI A/Altengrabow (numer jeniecki 47200/XI A). W dniu 2 lutego 1945 został przeniesiony do Stalagu X B/Sandbostel. Powyższe dane pochodzą z kartoteki Placówki Informacji Wehrmachtu do spraw Zaginionych i Jeńców Wojennych (*Wehrmachtauskunftstelle für Kriegerverluste und Kriegsgefangene*), sygn. WAST-St.XIA,l.1aPW, której kopia znajduje się w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Informację uzyskano dzięki uprzejmości dr Violetty Rezler-Wasielewskiej.

⁸ Archiwum Yad Vashem, M.49.E/5704 (Archiwum ŻIH, zespół 301, rel. 5704). Relacja Jana i Antoniny Żabińskich. Antonina Żabińska uzupełniała relację męża, która jest jednak zaprotokołowana, jakby była tylko jego relacją.

jakichkolwiek cech charakteru usprawiedliwiających nienawiść bądź niechęć do Żydów; po prostu dlatego, że jest mi całkowicie obojętne, czy mam do czynienia z Duńczykiem, Żydem czy Anglikiem. To przeświadczenie pogłębiłem w ciągu całego swego życia. Cechę tę uważam za właściwą każdemu przyzwoitemu człowiekowi. Dlatego też nie traktowałem naszej pomocy [...] jako jałmużny, tylko jako obowiązek wobec najbardziej gnębionych i poniżonych, jakimi wówczas byli Żydzi – obowiązek podyktowany względami ludzkimi. W tym czasie nie myślałem o grożących nam wszystkim konsekwencjach. Te same motywy, jakie mnie skłaniały do udzielania czynnej pomocy Żydom – to uczucie musu i poczucie obowiązku – równocześnie zaprowadziły mnie do czynnej dywersji w AK.

U nas w willi mieścił się ośrodek materiałów wybuchowych. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z konsekwencji w naszym postępowaniu, gdzie z jednej strony udzielaliśmy azylu Żydom, a z drugiej strony wystawialiśmy nas wszystkich na najwyższe niebezpieczeństwo w przypadku „wsypy” grupy dywersyjnej, do której należałem. Napomykałem co prawda delikatnie o tym moim pensjonariuszom, ale oni nie chcieli opuścić naszego domu ani myśmy nie śmieli ich pozbawić iluzji bezpieczeństwa. Ponadto w naszej willi nie było żadnej skrytki, gdyż to uniemożliwiała jej współczesna architektura. Na domiar złego dom nasz był położony na terenie niedziałającego zoo, w pobliżu składów niemieckich, gdzie ustawicznie odbywały się kradzieże i następujące po nich dochodzenia i rewizje. Kończyło się zwykle na przykrych wizytach Niemców, których przyjmowałem u siebie w gabinecie. Pensjonariusze nie mieli z tego powodu przykrości. Nie było więc u nas bezpiecznie, ale za to panował nastrój beztrojski, po części dlatego, że nie panikowaliśmy i nie wprowadzaliśmy atmosfery psychicznego podekscytowania.

Mieliśmy sporo przyjaciół Żydów, z którymi dr Szymon Tenenbaum (zoolog) z rodziną i Kazimierz Kramsztyk – nasi najbliżsi przyjaciele – zamieszkali w getcie warszawskim. Udało nam się utrzymać z nimi kontakt dzięki moim stosunkom w Zarządzie Miejskim w Warszawie. Udało mi się mianowicie uzyskać przepustkę do getta na zbieranie odpadków dla tuczarni świń: w ten sposób mogłem przenieść gryps, boczek, masło i załatwić pewne zlecenia moich przyjaciół. Dookoła obu wymienionych rodzin istniał krąg znajomych, których częściowo znaliśmy, jak prof. Ludwik Hirszfeld i Róża Amzelówna z Państwowego Instytutu Higieny, a częściowo poznaliśmy; i stopniowo zostałem wciągnięty w akcję pomocy.

Złość człowieka ponosiła, że Niemcy wszystko czynili, by na oczach świata zagłodzić i skazać na śmierć pół miliona ludzi, których jedynym przestępstwem była przynależność narodowa. O ile mogłem zrozumieć zbrodnie niemieckie w stosunku do Polaków – jako represje za zbrojny opór i ciągle nękanie okupanta – to już żadną miarą nie mogłem pojąć uporczywej i aktywnej wrogości wobec narodu żydowskiego w Polsce, który jako taki nie wypowiedział przecież Niemcom wojny.

Dzięki Szymonowi Tenenbaumowi, który znając kierownika Urzędu Pracy dla dzielnicy żydowskiej – Liegera, również zoologa, poznał mnie z nim i miałem możliwość przechodzenia na stronę getta poprzez Arbeitsamt, zdejmując tam opaskę lub ją nakładając, w zależności od tego, czy wracałem względnie udawałem się do getta. Liczyłem, że nawet w wypadku zdekonspirowania mnie, Lieger nie zrobi mnie krzywdy. Jakoś szczęśliwie się nie naciąłem.

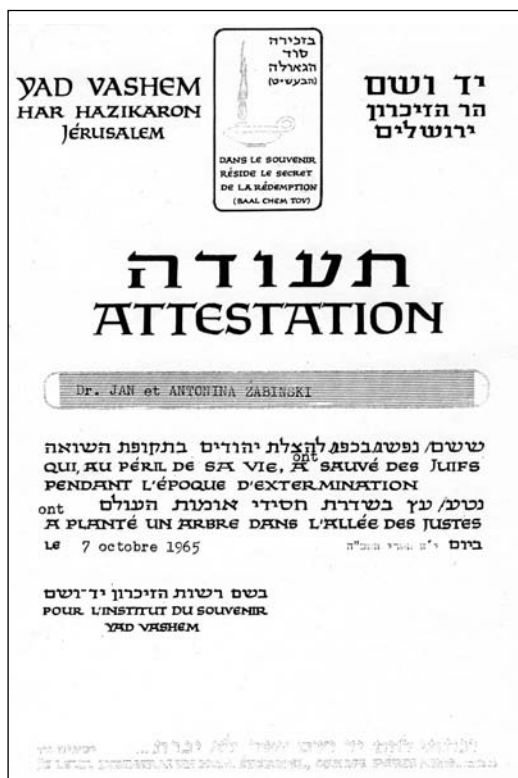
Głównie chodziło mi o wyprowadzenie żony i córki dr. Tenenbauma (on sam zmarł w getcie) i siostry Kazimierza Kramsztyka (sam Kramsztyk zmarł w getcie na tyfus). Umieściłem je u nas w willi. Ponadto przebywali u nas krewni Kazimierza Kramsztyka – rodzina adwokata Marcelego Lewi-Lubkowskiego (działacza PPS – zmarł w 1944 r. na tężca), razem trzy osoby, następnie adwokat Maurycy Frenkel (zatrudniony w dziale podatkowym Judenratu

warszawskiego), bliski znajomy rzeźbiarki Magdaleny Gross, pracującej na terenie ZOO (pomimo złego wyglądu, nie poszła do getta, powierzając się swojej odwadze). Gdy się jej zaczął palić grunt pod nogami, urządziliśmy ją na stałe u Rędznerów na Saskiej Kępie (on jako inżynier był zatrudniony w Elektrowni Miejskiej), a od czasu do czasu przebywała u nas. Ponadto opiekowaliśmy się rodziną Kenigswein (przyszła do nas w grudniu 1943 r., gdy już straciła wszelkie oparcie finansowe; i do końca figurowała na naszej ewidencji). Pan Kenigswein, bokser z „Makabi”, był zięciem dostawcy zoo Sobola i przyszedł do nas, gdy inne możliwości po polskiej stronie zawiodły.

W naszej ewidencji figurowali ponadto: mecenasowa Weissowa, żona adwokata Weissa, pani Poznańska, rodzina Keller (małżeństwo i dziecko), Kramsztykówna Jolanta, córka Andrzeja Kramsztyka, Marysia Aszerówna, „Aniela” (Rachela Auerbach) i Genia Sylkes. Obie dostały się do nas poprzez Janinę Buchholz, również działającą na odcinku ratownictwa. „Aniela” sprowadziła do nas na czasowy pobyt Bera Warma (Bolka). Genia Sylkes przebywała u nas w ciągu dnia, pomagając żonie w gospodarstwie domowym, szyjąc, cerując, porządkując.

W końcu 1943 r. zwrócił się do mnie Marek Arczyński i ofiarował mi pewną sumę na potrzeby pomocowe. Później otrzymywałem dotacje pieniężne z Rady Pomocy Żydom poprzez Wandę Ryglową, łączniczkę RPŻ. My, tzn. ja i żona, nie byliśmy częścią Rady i niewiele moglibyśmy powiedzieć o działalności RPŻ i jej schemacie organizacyjnym, ale stanowiliśmy jeden z jej nurtów.

OPRACOWAŁ WITOLD MĘDYKOWSKI



Dyplom Antoniny i Jana Żabińskich